

SPIRIT ANIMALS™

POLOWANIE



ŻÓŁĆ

Las był mroczny i pełen zwierząt. Z gęstwiny drzew Lokrytych nocą dochodziły powarkiwania, trzepot skrzydeł i odgłosy owadów.

Przy świetle latarenki mężczyzna i chłopak wpatrywali się w małą buteleczkę. Naczynie wyglądało niepozornie, ale mikstura w nim zawarta była niezwykła. Jej moc wymuszała powstanie więzi pomiędzy człowiekiem i zwierzoduchem.

– Czy to będzie bolało? – zapytał chłopak.

Nazywał się Devin Trunswick. Nawet strach malujący się na jego twarzy nie do końca maskował arogancję i okrucieństwo, które na stałe odcisnęły się w jego rysach. Devin, syn lorda, nigdy by nie przyznał, że się boi ciemności. Choć tym razem naprawdę było się czego obawiać.

Mężczyzna miał na imię Zerif. Zsunął z głowy kaptur swojej niebieskiej, wyszywanej szaty, żeby chłopak mógł lepiej widzieć jego oczy, i uniósł buteleczkę.

– Czy to ważne? – zapytał. – To nie lada przywilej, młody paniczu. Przejdziesz do legendy.

Devinowi spodobało się to, co usłyszał. Jednak na razie nic nie wskazywało na to, żeby miał zyskać sławę. A już na pewno nie zapowiadały tego ostatnie wydarzenia. Pochodził z rodu pełnego Naznaczonych, czyli ludzi związanych ze zwierzoduchami. Kiedy jednak nadeszła jego kolej, poniósł klęskę i w ten sposób przerwał trwający od pokoleń łańcuch Naznaczonych. Podczas uroczystej ceremonii, kiedy to po osiągnięciu stosownego wieku wraz z innymi dziećmi przyjmował Nektar Ninani z rąk przedstawicielki Zielonych Płaszczy, jego nadzieje na przywołanie zwierzoducha okazały się daremne.

Jak gdyby tego było jeszcze mało, zaraz potem jego własny służący, syn pastucha, przyzwał wilka. Wilka! I to nie byle jakiego, tylko samego Briggana – jedną z Wielkich Bestii.

Devin nadal czuł smak upokorzenia. Jednak wkrótce miało się to zmienić. Niedługo miał nawiązać więź ze zwierzęciem jeszcze potężniejszym niż Briggan. Właśnie do tej chwili przygotowywał się całe życie. Płynęła w nim krew Trunswicków, więc przeznaczenie nie mogło go ominąć, dosięgło go jedynie z małym opóźnieniem.

– Dlaczego nazywają to Żółcią? – zapytał, nie odrywając oczu od buteleczki. – Niezbyt dobrze to brzmi.

– To żart – odparł krótko Zerif.

– Nie rozumiem, co w tym zabawnego.

– Skosztowałeś Nektaru, prawda?

Devin pokiwał głową. Minę miał skwaszoną, choć dobrze pamiętał wyborny smak Nektaru.

– Zaraz spróbujesz Żółci – powiedział Zerif, marszcząc nos. – Wtedy zrozumiesz. Zaręczam ci.

Spomiędzy drzew dobiegło warczenie. Chłopak obejrzał się gwałtownie przez ramię, jednak za plecami zobaczył tylko dużego pająka o lśniącym, sporym odwłoku, opuszczającego się powoli na nici ku ziemi. Odsunął się od niego jak najdalej.

– Zwierzę, które przywołam, będzie musiało mnie słuchać, tak? – upewnił się. – Będzie robiło to, co rozkażę?

– Więzi tworzone dzięki Żółci są inne niż te, które wywołuje Nektar – odparł Zerif. – Nektar jest wprawdzie słodszy, ale Żółć jest bardziej użyteczna. Możemy w większym stopniu kontrolować cały proces. Nie musisz się więc obawiać, że zwiążesz się z tym pająkiem, od którego tak się odsuwasz.

Devin aż się najeżył. Nie chciał, żeby Zerif dostrzegł jego lęk.

– Nie obawiam się – powiedział wyniośle.

Jednak jego wzrok pobiegł z niepokojem w stronę nakrytej tkaniną klatki, przygotowanej specjalnie z myślą o nim. Za tą zasłoną czekało zwierzę, z którym miał się związać. Na podstawie rozmiarów klatki starał się odgadnąć, jakie stworzenie może się w niej kryć. Klatka sięgała mu do piersi; od czasu do czasu zza zasłony dobiegało drapanie. Devin miał spędzić z tym zwierzęciem resztę życia. To dzięki niemu miał odnieść triumf.

Zerif podał chłopakowi buteleczkę. Jego uśmiech był szeroki i zachęcający, całkiem jak u szakala.

– Wystarczy jeden łyk – powiedział.

Chłopiec wytarł spotniałe dłonie w fałdy eleganckiej szaty. Nadszedł czas.

Nikt już nigdy nie będzie w niego wątpił. Nikt nie zakwestionuje jego siły.

Wcale nie był największą porażką w długiej historii rodu Trunswicków. Wręcz przeciwnie – był pierwszym Trunswickiem, który przejdzie do legendy.

Czuł odrażający zapach Żółci, który się unosił z otwartego naczynka. Coś jak swąd spalonych włosów.

Devin pamiętał cudowny smak Nektaru, przywodzący na myśl jednocześnie masło i miód. Kosztowanie go było niezwykłym doświadczeniem. Przynajmniej póki się nie okazało, że coś poszło nie tak.

Uniósł buteleczkę do ust i niewiele myśląc, przełknął łyk Żółci. Musiał zwalczyć dławiący odruch wymiotny. Czuł się tak, jakby wypił płynną śmierć wymieszaną z cmentarną ziemią. Wśród ciemności i grozy, które ogarnęły go pod wpływem napoju, poczuł jednak, jak coś się w nim budzi – coś wielkiego, potężnego i mrocznego, coś, co jego ciało ledwo mogło pomieścić. Nie czuł już strachu. Czuł jedynie, że sam jest zdolny budzić strach.

Zerif zerwał wtedy zasłonę z klatki. Nie przestawał się uśmiechać.